

Czym jest duchowość?

Moją refleksję na ten temat pobudziła wizyta w Jerozolimie, gdzie zobaczyłem bardzo pobożnych ludzi z różnych religii poczynając od Żydów przez maozmetan do chrześciijan i to różnych Kościołów i tradycji. Pobożność tych ludzi może zdumiewać. Szczególnie pobożność ortodoksyjnych Żydów. Ich życie z powodów religijnych jest poddane ogromnej dyscyplinie, do której nawet nie dorasta dyscyplina zakonna. A jednocześnie można zobaczyć u tych ludzi odcięcie się od innych, patzenie z góry na nich, a nawet przejawy nienawiści do chrześciijan. Osobiście dostałem szcztoką od malca, gdy w szabat przechodziłem w habicie przez fragment dzielnicy ortodoksov, a innym razem idąc nie w szabat widziałem, jak mały Żyd opluwał o. Bernarda OSB, gdy razem szliśmy w habitach przez ich dzielnicę. Wiele przejawów nienawiści i agresji doświadczają nasze siostry z Polski, które mieszkają w „Domu Polskim” w tej dzielnicy.

Wśród chrześciijan także dochodzi do sporów, walk o swoje, a nawet przejawów nienawiści wzajemnej i to w najświętszych miejscach religijnych jakimi są Bazylika Grobu Pańskiego i Bazylika Narodzenia Pańskiego. Dochodzi tam czasem wręcz do walki pomiędzy chrześciijanami różnych wyznań!

Natomiast w Ewangeliach czytamy o konieczności miłości do wszystkich ludzi, a w Liście św. Jana czytamy wyraźnie: *Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością* (1 J 4,8). A nieco dalej jeszcze inne stwierdzenie:

Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (1 J 4,20).

W kontekście tych słów, a także całego sensu Ewangelii powstaje pytanie: O co chodzi w życiu duchowym? Co ma wspólne pobożność z prawdziwą wiarą?

Z Ewangelii wiemy, że Pan Jezus także spotykał się podczas swojej działalności z podobnymi problemami. Także byli to bardzo pobożni Żydzi, którzy innymi gardzili, a niektórych nawet nienawidzili. Sami natomiast uważali się za obrońców wiary. O nich wypowiedział najmocniejsze słowa nazywając ich „obludnikami”, „grobami pobielanymi”, „synami diabła”. Czy można powiedzieć jeszcze mocniej i bardziej jednoznacznie? Zobaczmy np. fragment Ewangelii według św. Marka:

Zebrali się u Niego faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie, którzy przybyli z Jerozolimy. ² I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nie obmytymi rękami. ³ Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając pięść. ⁴ I *gdy wróca* z rynku, nie jedzą, dopóki się nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych *zwyczajów*, które przejęli i których przestrzegają, jak obmywanie kubków, dzbanków, naczyń miedzianych. ⁵ Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Dlaczego Twój uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?» ⁶ Odpowiedział im: «Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. ⁷ Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. ⁸ Uchyliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji, dokonujecie obmywania dzbanków i kubków. I wiele innych podobnych rzeczy czynicie». ⁹ I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować. ¹⁰ Mojżesz tak powiedział: Czcij ojca swego i matkę swoją, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmiercią zginie. ¹¹ A wy mówicie: „Jeśli kto powie ojcu lub matce: Korban, to znaczy darem *złożonym w ofierze* jest to, co by ode mnie miało być wsparciem dla ciebie” – ¹² to już nie pozwalacie mu nic uczynić dla ojca ni dla matki. ¹³ I znosicie słowo Boże przez waszą tradycję, którąście sobie przekazali. Wiele też innych tym podobnych rzeczy czynicie» (Mk 7,1–13).

Tych sporów Pana Jezusa z pobożnymi Żydami jest sporo, co rusz Pan Jezus wchodzi w taki konflikt. To samo można powiedzieć także dzisiaj o pobożnych chrześcijanach. Oni także, jeżeli deklarują wiarę w Boga, a noszą w sercu złość i nienawiść, nie mogą znać Boga, który jest miłością. Widać, że istnieje jakiś zasadniczy problem w budowaniu prawdziwej duchowości i nie jest ona tożsama z życiem pobożnym i zgodnym z przykazaniami, jakie przyjmuje się w określonej grupie religijnej i to od razu z własną ich interpretacją. Dlaczego tak trudno ludziom pobożnym odnaleźć prawdziwą duchowość? Dlaczego w imię swoich tradycji odrzuca się to, co najważniejsze – miłość?

W Ewangelii, np. w tak klasycznym tekście jakim jest Kazanie na górze, w którym Pan Jezus komentuje przykazania oraz wygłasza błogosławieństwa, patrzy On wpierv na to, co się dzieje w sercu i interesuje Go postawa człowieka. Nie litera Prawa, nie trzymanie się tradycji w sensie przepisów i zachowań, ale to, co się rodzi w sercu. Czystość serca, czystość spojrzenie na drugiego człowieka są rozstrzygające.

Pan Jezus w wielu miejscach Ewangelii potępia patrzenie na innych z ciasnej perspektywy własnego rozumienia tradycji, co pozwala wywyższać się, powoduje brak tolerancji, brak zrozumienia innych, a nawet nienawiść. Święty Jan tak jednoznacznie pisze, że *kto nie miłuje, nie zna Boga* (1 J 4,8).

Czym jest prawdziwa duchowość, która nie gubi się w przepisach i zawężonej tradycji, uwikłana w formalizm, zamknięcie itd.? Reflektując nad tym doszedłem w pewnym momencie do „odkrycia Ameryki”, stwierdziłem, że „**w życiu duchowym chodzi o życie!**”. Wydaje się, że to jest tautologia, ale w życiu nie jest to tautologia. Po pierwsze Pan Jezus zderzał się z formalizmem religijnym, w którym wcale nie życie jest najważniejsze, ale trzymanie się zasad przyjętych z tradycji. Konflikt może najmocniej zabrzmiał w Kafarnaum w synagodze, gdy w szabat Pan Jezus polecił człowiekowi z uschlą ręką stanąć na środku i wtedy bardzo dramatycznie spytał:

«Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić?»
Lecz oni milczeli (Mk 3,4).

Nie było żadnej reakcji. Ich serce pozostawało twarde zapatrzone tylko w jedno: Jezus zrobił coś, czego w szabat nie wolno! Okazuje się, że w ich życiu religijnym nie chodziło wcale o życie, ale o trzymanie się zasad, które rozumie-li po swojemu. Podobnie bywa z nami, którzy trzymamy się naszej tradycji tak, jak ją dzisiaj rozumiemy. Oczywiście inna grupa religijna będzie inaczej interpretowała Ewangelię i jej wymagania, podobnie jak to było za czasów Pana Jezusa w odniesieniu do Prawa i Proroków. Inaczej oceniali Jego działania. Niestety do dzisiaj istnieje ciasnota w postawie wielu pobożnych ludzi.

Ten sam problem istnieje także w zwykłym życiu, niekoniecznie ludzi religijnych. Wystarczy pomyśleć o ilości rozwodów. Przecież ci ludzie się kiedyś kochali! Ponadto przecież nic lepszego jak kochać i być szczęśliwym! Co jest ważniejsze dla małżonków od ich wzajemnej miłości?! Czy może być coś ważniejszego? Okazuje się, że może być i jest: mianowicie to, aby było tak, jak ja chcę, aby moje było na górze. W imię tego, że „moje lepsze” ludzie są w stanie zniszczyć miłość, zniszczyć życie swoje i drugiego, a także życie swoich dzieci! To jakiś absurd, ale tak się niestety dzieje w zbyt wielu przypadkach.

W życiu chodzi o życie. Z tego stwierdzenia wynika następujący wniosek: **Co nie daje życia, co do niego nie prowadzi, nie jest dobre**. Choćby to było najświętsze nawet Prawo Boże, jak nie dało życia nie jest dobre.

Wydaje się, że przeważnie ludzie pojmują życie duchowe jako życie moralne i pobożne. Ponieważ jednak pobożność wynika z cnoty sprawiedliwości: „Bogu należy się cześć”, to ostatecznie życie duchowe sprowadza się do moralności. Trzeba jednak powiedzieć zdecydowanie, że to nie jest prawda. To jest daleko idące uproszczenie i nieporozumienie.

Czym zatem w istocie jest duchowość? Wydaje się, że można na to pytanie odpowiedzieć: **Duchowe jest to, co naprawdę jest**. Ale powstaje zaraz pyta-

nie następne: co naprawdę jest? Odpowiedzi jakie dają filozofia oraz nauka nie może nas satysfakcjonować z prostej przyczyny, że wiedzę na ten temat czerpiemy z zewnątrz. To ktoś nam mówi, że jest tak lub inaczej. A kiedy do tego połączymy różne odpowiedzi, często sprzeczne ze sobą, nie ma podstaw opierać się na nich. Musimy spojrzeć na to, co sami doświadczamy. Co dla nas naprawdę jest?

Otóż **tym, co naprawdę jest, to nasze życie**. Naprawdę wiem, że żyję. Kiedy umrę, nie wiem, czy cokolwiek z tego, co widzę, będzie miało dla nas jakiegokolwiek znaczenia i sensu. Naprawdę jest życie. Ale czy jego wszelkie przejawy? Uważam, że prawdziwym życiem jest to, co pozostaje przy zderzeniu z barierą śmierci. Jeżeli życie umiera, czyli kończy się wraz ze śmiercią, to takie życie nie traci swój sens i podobnie jak wszystko inne jest ono marnością. *Marność nad marnościami, powiada Kabelet, marność nad marnościami – wszystko marność* (Koh 1,2). Zatem duchowe jest to, co naprawdę jest, a tym co naprawdę jest, jest życie i to życie w zmartwychwstaniu. Zatem **życie w zmartwychwstaniu jest tym, co naprawdę jest**. Reszta to jedynie przemijanie.

Idąc dalej tym śladem powtarzam za Gabrielem Bunge: „**Duchowość chrześcijańska to ni mniej ni więcej tylko życie w Duchu Świętym**”. Jest to genialne określenie wyrażające zasadniczą prawdę o życiu duchowym. Przede wszystkim mówi ono, że duchowość to życie. To nie żadna realizacja ideału, planu, zdobywanie jakichś szczybli duchowych czy cnót, wypełnianie obowiązków, moralna uczciwość i pobożność... To wszystko niewątpliwie wchodzi w zakres życia duchowego, ale samym życiem nie jest. Podejmowanie moralnej odpowiedzialności, pobożnych dzieł, dążenie do ideału itd. bywa owocem podjęcia duchowej pracy, jest owocem naszej duchowości. Jednak nie można „kupić” życia za dobre czyny.

Po drugie, to określenie duchowości mówi wyraźnie, że jest ono w nas wprawdzie dziełem Boga, dokładnie Ducha Świętego. On stwarza w nas nowego człowieka uczestniczącego w nowym stworzeniu, czyli w zmartwychwstaniu. Nasze życie duchowe nie jest naszym samodzielnym dziełem, nie możemy nim sami sterować. Jest ono dziełem Ducha Świętego jednak przy naszym aktywnym współdziałaniu. W życiu duchowym najważniejsza jest współpraca z łaską. Nie wystarczy sama łaska ani nie wystarczy tylko nasz własny wysiłek, ale potrzeba Bożego wezwania i naszej odpowiedzi na nie, potrzebna jest Jego łaska i nasze współdziałanie z nią. Z naszej strony potrzebna jest wprawdzie przede wszystkim zgoda na Jego działanie w nas.

Trzecią sprawą jest nasza postawa. Potrzeba naszego zdecydowania na otwarcie się na Ducha Świętego, zdecydowanie się na pójście drogą prawdy. Duch Święty jest „Duchem Prawdy, który nas doprowadza do całej prawdy” (zob. J 16,13). Czym jest „cała prawda”? Jeżeli prawda nie daje życia, to nie jest istotną prawdą. Taka prawda nas nie interesuje. Ważna jest dla nas jedynie taka prawda, która daje życie.

Zobaczymy, że cała ogromna wiedza naukowa dotycząca świata nie daje nam życia. Najwięksi uczeni umierali i będą umierali. Wiedza sama im nic nie dała. Zatem ta wiedza nie jest prawdą, która by nas miała naprawdę przejmować. Prawda, która daje życie głoszona jest w Ewangelii. Pan Jezus mówi w niej wyraźnie: *Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami*³² *i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,31n). A później dodaje: *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przezę Mnie* (J 14,6).

Pan Jezus mówi nam w Ewangelii o tym, co daje życie. Natomiast nie mówi tego, co nie jest potrzebne do osiągnięcia życia. Kiedyś usłyszał to pytanie wprost:

²³ Raz ktoś Go zapytał: «Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?» On rzekł do nich: ²⁴ «Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli. ²⁵ Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kolatać do drzwi i wołać: „Panie, otwórz nam!”; lecz On wam odpowie: „Nie wiem, skąd jesteście”. ²⁶ Wtedy zaczniecie mówić: „Przecież jadaliliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczaleś”. ²⁷ Lecz On rzecze: „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości” (Łk 13,23–27).

Pan Bóg nie przekazuje nam wiedzy na temat swojej „polityki socjalnej odnośnie do zbawienia”, ale każdemu wskazuje, co ma robić, by się zbawić. Natomiast my bardzo często troszczymy się o zbawienie wielu lub wszystkich. W istocie jest to bardzo często ucieczka przed spotkaniem z prawdą, z Bogiem. Wiedza o „polityce socjologicznej Boga” nie może dać nam życia, ona najwyższej mogłaby zaspokoić na chwilę naszą ciekawość. Zbawienie daje nam wiedza o tym, w czym mamy pokładać nadzieję i jak mamy żyć. I o tym mówi Pan Jezus w Ewangelii: *Błogosławieni ubodzy..., miłujcie waszych nieprzyjaciół..., kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie*. I wiele innych słów wskazujących, jak mamy żyć, w czym mamy pokładać nadzieję, czym mamy się kierować w naszych osobistych wyborach.

Prawda, jeżeli ma mieć dla mnie istotny sens, musi być życiem. Ale jaka prawda jest życiem? Ponieważ człowiek jest osobą, pełnia jego życia to życie

osobowe. Zatem prawda, o jaką chodzi, to prawda życia osobowego. Bardzo dobrze wyraża ją znana sentencja soborowa:

Człowiek będąc na ziemi jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej, może zrealizować się w pełni tylko przez szczerą, bezinteresowną miłość z siebie (KDK 24).

Człowiek nie może w pełni być sobą poza relacją autentycznej miłości. To jest prawda, która odnosi się do życia. Poznanie jej, wejście w nią, daje życie. Siłę życia daje miłość, czyli współżycie we wzajemnym obdarowaniu sobą. Nie ma życia solo, nawet na poziomie biologicznym w świecie jednokomórkowców, a tym bardziej na poziomie życia osobowego. Na tym poziomie nie ma możliwości istnienia bez żywej relacji z innymi. Jak wiemy były w historii tragiczne przypadki dzieci wychowujących się w lesie ze zwierzętami. Te dzieci potem próbowano wychować w zwykłym życiu rodzinnym. Niestety nie udało się ich w pełni do takiego życia wprowadzić. Brakło na odpowiednim etapie żywej relacji osobowej. Przy czym te relacje muszą mieć charakter żywej relacji osobowej „ja – ty”. Nie wystarczy relacja „ja – on/ona”. Znane są niestety dosyć liczne przypadki złego wychowania, gdzie zabrakło dziecku prawdziwej relacji miłości, co powoduje w jego późniejszym życiu dorosłym brak zdolności do tworzenia takiej relacji.

Relacja „ja – ty” jest relacją dialogu, w przeciwieństwie do relacji „ja – on/ona”, która jest relacją przekazu informacji, przekazu polecenia itd. Drugi w takiej relacji nie staje się partnerem spotkania. Do pełnej relacji „ja – ty” dochodzi jedynie w Duchu Świętym, Duchu Prawdy, który doprowadza do całej prawdy. Jedynie On może nas wprowadzić w autentyczną relację miłości, bo On sam jest tą Miłością. Poza Duchem Świętym tej relacji grozi subiektywizm. Nawet najlepsze chęci z obu stron nie są w stanie uchronić przed subiektywnością i próbą tworzenia czegoś, co odpowiada wyobrażeniom, ale nie zgadza się z prawdą życia. Duch Święty jedynie może nas wprowadzić relację zbudowaną na prawdzie. Dzieje się tak, gdyż On sam nigdy nie jest biegunem relacji, ale samą relacją, samą miłością, i prawdą, i komunią. On nigdy nie mówi „Ja” i nigdy nie ma żadnego własnego interesu wobec nas poza autentycznością relacji „ja – ty”. Duch Święty jest dziwną Osobą, bo nigdy nie jest biegunem relacji, nie jest w relacji, ale jest samą relacją. On jest Osobą-Miłością, Osobą-Prawdą, Osobą-Komunią. On jest miłością Ojca i Syna w Trójcy świętej. To samo dotyczy człowieka – jest miłością łączącą osoby. I przez to nasze podobieństwo do Boga dochodzi do pełni. Tutaj także ukazuje się prawdziwość stwierdzenia, że **życie duchowe to ni mniej ni więcej tylko życie w Duchu Świętym.**

Ostatecznie życie w wymiarze osobowym to miłość. Bez niej nie ma życia na tym poziomie. Bardzo wyraźnie mówi o tym św. Paweł w Hymnie o miłości:

¹ Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzęmiący.

² Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał –
byłbym niczym.

³ I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic mi nie pomoże (1 Kor 13,1–3).

Święty Paweł wymienia tutaj najwyższe wartości religijne: dar języków, który był znakiem otrzymania Ducha Świętego, wiedzę teologiczną, moc przepowiadania Słowa Bożego, poznanie, wiarę przenoszącą góry, ascezę aż do samounicestwienia, jałmużnę. Jednak to wszystko bez miłości jest marnością, bo nie ma w tym życia.

Pamiętamy, że gdy Pan Jezus został zapytany o najważniejsze przykazanie, odpowiedział, że jest nim przykazanie miłości Boga i człowieka. To są dwa wymiary jednej miłości. Sens tej prawdy odsłonił Pan Jezus mówiąc na temat sądu ostatecznego i jego kryterium:

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40).

Schematycznie można by to przedstawić następująco:

Ty || ja ↔ ty || Ty

We mnie i w tobie istnieje tajemnica obecnego Boga (Chrystusa lub może raczej Ducha Świętego). Robiąc coś wobec drugiego dokonujemy tego przed i wobec Chrystusa ukrytego w nas i w drugim. Kiedy brak świadomości tego misterium obecnego Chrystusa, drugi jest dla nas albo konkurentem, albo kimś, od kogo chcemy uzyskać coś dla siebie, albo kimś, kto nam przeszkadza. On sam jest dla nas obcym. Kiedy jednak odkrywamy w sobie tajemnicę obecnego Chrystusa i potrafimy taką samą tajemnicę dostrzec także w tym,

którego spotykamy, staje się on dla nas bliźnim. Dlatego też nie możemy traktować go obojętnie, rzeczowo. W nim spotykamy bowiem tajemnicę tego samego Boga, którą odkrywamy w sobie. Dlatego nasza relacja powinna być relacją miłością braterskiej. Jan Paweł II w „Liście o godności kobiety” – „Mulieris dignitatem” pisze: „Niewiasta jest drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie” (MD 6). Można to przenieść na każdego spotkanego człowieka, że jest on drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie.

Fundamentem miłości z naszej strony jest odkrycie tajemnicy obecnego w nas kochającego Boga (Chrystusa, Ducha Świętego). Dlatego w pierwszym potrzebna jest z naszej strony odpowiedź w postaci miłości do Boga. Nie jest ona potrzebna Bogu, bo On jest sobą i żyje w pełni niezależnie od naszej miłości do Niego. Nie jest także potrzebna z tej racji, że Mu się ona należy, choć jest to niewątpliwie prawda, ale przede wszystkim nasza miłość do Boga jest potrzebna dlatego, że bez tej miłości nie ma w nas zdolności do kochania innych, czyli nie ma w nas podstaw do życia w pełni. Święty Jan w swoim liście jednoznacznie mówi, że:

W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.

¹¹ Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować (1 J 4,10n).

Musimy odkryć, że wszystko, co najważniejsze w naszym życiu, jest dla nas darem: nasze życie, rodzice, ukochane osoby, zdrowie, talenty..., to wszystko są niezasłużone dary. One się nam nie należą, nie zasłużyliśmy na nie, nie zapracowaliśmy na nie, ale otrzymaliśmy darmo. Odkrycie prawdy o tym, że sami dla siebie jesteśmy darem, że „ja jestem ja” dzięki jakiejś przedziwnej łasce, stanowi podstawę zrozumienia, że drugi człowiek i spotkanie z nim jest dla nas także darem. Kiedy odkrywamy tajemnicę Bożej miłości w sobie, powstaje w nas podstawa do spotkania drugiego człowieka w miłości.

Ta prawda ma bardzo konkretny praktyczny wymiar. Klasycznym obrazem ilustrującym ją jest przypowieść o miłosiernym Samarytanie z Ewangelii według św. Łukasza. Warto zwrócić uwagę na fakt, że jest ona odpowiedzią na wcześniejszy dialog Pana Jezusa z uczonym w Piśmie:

²⁵ A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» ²⁶ Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» ²⁷ On rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. ²⁸ Jezus rzekł do niego: «Do-

brześ odpowiedział. To czyni, a będziesz żył». ²⁹ Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: «A kto jest moim bliźnim?» (Łk 10,25–29).

Widać, że w dialogu chodzi o praktyczne wskazania i zasady postępowania. Uczony spytał: „co mam czynić?”. Kiedy trafnie odpowiedział, Pan Jezus go pochwalił za to i polecił tak postępować. Widać jak często nawet dużo wiemy o zasadach życia, ale podobnie jak temu uczonemu w Prawie, trudno nam zastosować tę wiedzę w swoim życiu. Szukamy dla siebie usprawiedliwienia. Najlepszym sposobem na to jest stawianie wątpliwości. I tak właśnie zrobił ów uczony w Piśmie: *A kto jest moim bliźnim?* Pan Jezus odpowiadają na to pytanie przytoczył przypowieść, w której opisując konkretne wydarzenie, wskazał na potrzebę przyjęcia właściwej postawy w życiu.

³⁰ Jezus nawiązując do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawwszy na pół umarłego, odeszli. ³¹ Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. ³² Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. ³³ Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: ³⁴ podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i pielęgnował go. ³⁵ Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: "Miej o nim staranie, a jeśli ko więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał". ³⁶ Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» ³⁷ On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czyni podobnie!» (Łk 10,30–37).

Ta przypowieść jest klasycznym przykładem różnicy myślenia moralno-prawnego i myślenia sercem. Pytanie uczonego w Prawie wyrasta z podejścia moralno-prawnego. Wpierw spytał o zasady życia: co należy czynić. Później, kiedy spytał o bliźniego, właściwie troszczył się o zakres obowiązywania tego przykazania. Właściwie można by to pytanie sformułować następująco: „A wobec kogo mnie to przykazanie obowiązuje?”. To było realne pytanie, bo dla Żydów np. Samarytanin nie był bliźnim. On był wrogiem, a nie kimś bliskim, kogo należało kochać. Dlatego nie przypadkiem Pan Jezus wybrał na bohatera tej przypowieści właśnie sztandarowego wroga Żydów – Samarytanina. Sama scena rozgrywała się w Judei i trzeba chyba założyć, że człowiek pobity to Żyd. Samarytanie przechodzili tamtędy raczej rzadko. Kapłan i lewita byli z kolei Żydami, którzy powinni znać Prawo. Być może nawet szli na służbę do świątyni i brak reakcji usprawiedliwiali w sobie lękiem przed zaciągnięciem nieczystości, bo być może ten człowiek już nie żył, a przez dotknięcie się trupa zaciągnęliby nieczystość, która by ich eliminowała ze służby przy ołtarzu.

Było to wspaniałe usprawiedliwienie. Być może było inne, ale jeżeli go widzieli i przeszli nie udzielając pomocy, to musieli w sobie znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

Natomiast Samarytanin reaguje zupełnie inaczej. Można przypuszczać, że jego reakcja wynikała z dotknięcia misterium Boga w drugim człowieku, który nawet nic nie był w stanie powiedzieć. Zobaczył drugie „ja” we wspólnym człowieczeństwie. Dlatego „wzruszył się głęboko” i potraktował go jak najbliższego przyjaciela.

Uczony w Prawie zadał na wstępie pytanie: *A kto jest moim bliźnim?* Natomiast Pan Jezus odwrócił jego porządek pytając na końcu: *Który z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?* Pan Jezus zmienia pytanie o granice naszego zobowiązania wobec Prawa na pytanie o szansę osiągnięcia przez nas pełni życia. Być bliźnim drugiego to pewna godność, której sens najlepiej wyjaśnia przytoczona sentencja Pana Jezusa z mowy o sędzie ostatecznym: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Podobnie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie wyjaśnia sens zdania św. Jana z listu: *kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,8).

Mówiliśmy, że życie duchowe jest życiem i dlatego też **poznaje się je po owocach**, a nie po deklaracjach, ideach, zamiarach, intencjach, akcjach charytatywnych, udziale w nabożeństwach, pielgrzymkach, spotkaniach modlitewnych bardziej lub mniej wzniosłych itd. W tym wszystkim potrafimy genialnie oszukiwać samych siebie, nie mówiąc o oszukiwaniu innych. Natomiast owoców na dłuższą metę nie da się udawać. Dlatego po owocach poznajemy. Tak było z owym Samarytaninem, który zatroszczył się o drugiego człowieka nie pytając, kim jest. Zrobił to bezinteresownie, dlatego zdobył godność bliźniego tego człowieka poszkodowanego. Jeżeli nasze działanie prawdziwie wyrasta z miłości, to przynosi dobre owoce. Najpełniej wylicza je św. Paweł:

Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, ²³ łagodność, opanowanie (Ga 5,22n).

Do tej listy trzeba by jeszcze dodać przynajmniej pokorę i przebaczenie. One ukazują, czy prawdziwie żyjemy, czy też nie i co naprawdę jest dla nas ważne w życiu. W ten sposób odsłania się prawdziwa duchowość, czyli życie w nas.